

Janusz Walczuk, Jan Walczuk

Nie chciałem słuchać już kłótni rodziców
U Solara w chacie nagrywałem zwrotki
Pewnego dnia gdy wróciłem z treningu
Do mojego domu zapukał komornik
Nie miałem kwitu
A z mojej zajawki się śmiali dorośli
Widziałem siebie na szczycie Olimpu
Rodzicom chciałem dać oliwne gałązki

Potem zostałem hypemanem Żabsona
Szukałem miłości, a pukałem w Warszawie same idiotki
W soboty i piątki piliśmy wódę do nieprzytomności
Tak samo jak do Matiego na Fifę wpadałem
Czasami do mainstreamu w gości
Prawdę mówiłem jedynie na bicie
Bo bałem się lustra i rzeczywistości

Jarałem skuna, by tłumić nerwicę
Zmieniło to na zawsze moją psychikę
Ale nie żałuję i się nie wstydzę
Bo w tym kraju każdy wali śliwownicę

Mój wujek się zapił, drugi za chwilę
Mordo wiem dużo o alkoholizmie
I go nienawidzę
Ziomali, którzy nadal mają problem codziennie widzę
Kolega z drużyny mi umarł na raka
A żywa na reme była w nim zajawa
Pamiętam jak nie chciałem nagrać z nim tracka
Bo go miałem za łaka

Wielokrotnie mnie już gubiła pycha
I roszczeniowa postawa
Czasem w moim portfelu była dycha
Ale gdy upadałem zawsze chciałem powstawać
Zmieniłem ksywę i zmieniłem życie
Nadeszła sława i wielkie zrycie
Dziewczyny chcą bym podawał i strzelał
W sumie tak samo jak gdy grałem w piłę

Ktoś mi zarzuca, że jestem produktem, tak
Który sam wymyśliłem
PZPN, Paco Rabane
Będę robił hajs póki mam siłę
Będę robił rap dopóki żyje
Wiesz czemu offside?
Bo mój kolega już przestał, nie żyje
Ja jestem prosty chłopak więc nawijam prostym rymem
Chciałem najlepiej, a dostaję hejt
W necie szybko go wymieniam na siłę
I dźwigam presję jak sztangę
Bo chciałbym być tu na zawsze, a nie na chwilę
Poznałem miłość, życie na odklejce
I w końcu poznałem co to jest szczęście
Żegnam dziś starego siebie
I nie chcę wracać nigdy więcej
Jan Walczuk